

Dzisiaj mamy dla Was zabawę z bajkami, ale nie takimi, które wszyscy znamy, tylko nieco innymi. Bajkami, które uczą nas pozytywnego myślenia, potrafią zainspirować, pomogą Wam zrozumieć trudne zagadnienia, a także skomplikowane uczucia, nieoczywiste wybory.

Poniżej zamieszczamy trzy bajki*. Przeczytajcie je dokładnie, a następnie odgadnijcie, jakie uczucia i morały z nich płyną.



Podzielcie się z nami waszymi odpowiedziami.

Chętnych zapraszamy do obejrzenia bajek z morałem ze stron

<https://www.youtube.com/watch?v=JmROWois-NU>,

<https://www.youtube.com/watch?v=Ula9f0dDjBk>

PIÓRNIK NIEZGODY

Anielka chodziła już do zerówki i po wakacjach pójdzie wreszcie do szkoły. A im bliżej wakacji, tym temat szkoły był coraz częściej poruszany. Basia, jej najlepsza koleżanka, miała pójść do tej samej szkoły, co ona. Na pewno będą w tej samej klasie! Dziewczynki w przedszkolu robiły wszystko razem, a i popołudniami często się spotykały. Mamusie też się bardzo lubiły.

Pewnego dnia, tuż przed samymi wakacjami, Basia przyniosła do szkoły piórnik. Dostała go od cioci, która mieszka w Egipcie. Piórnik był wspaniały, bajecznie kolorowy, cały wyszywany cekinami. Każda dziewczynka chciała go chociaż przez chwilę potrzymać. Anielce również bardzo się podobał, nigdy takiego nie widziała.

Po chwili pani zarządziła gimnastykę i już wszyscy pobiegli przebierać się w stroje. Dzieci szybko zapomniwały o piórniku. Przypomniały sobie dopiero po podwieczorku. Okazało się jednak, że piórnik zniknął! Nie było go na szafce, gdzie Basia go zostawiła, ani nigdzie indziej.

– Na pewno się znajdzie. Jutro poszukacie – powiedziała mama Basi, która tego dnia spieszyła się do fryzjera.

– Ale go nie ma, ktoś go zabrał – rozpaczała Basia.



– Nikt nie mógł go zabrać, po co komu twój piórnik? Jutro poszukacie z Anielką, na pewno się znajdzie – mama poganiała córeczkę. W końcu wyszły z przedszkola, Basia pochlipywała całą drogę. W domu też płakała. Nie mogła uwierzyć, że ktoś zabrał jej ukochany piórnik.

Anielka w domu od razu pobiegła do swojego pokoju i długo nie wychodziła. Podczas obiadu dziewczynka nie miała również apetytu.

– Źle się czujesz? – zapytała mama. – Za chwilę przyjedzie Basia. Zostanie u nas do wieczora, bo jej rodzice wychodzą dzisiaj na kolację.

– Nie chcę, brzuch mnie boli. Niedobrze mi – powiedziała Anielka i poszła położyć się na sofie. Mama jeszcze chwilę ją obserwowała i postanowiła zadzwonić, żeby Basia nie przychodziła. To mógł być początek jakiejś choroby.

Od tego czasu przyjaźń dziewczynek popsowała się. Anielka nie chciała się widywać z Basią, unikała jej. Pewnego razu powiedziała do mamy:

– Nie chcę, żeby Basia do nas przychodziła. Nie lubię jej już.

– A co się stało, pokłóciłyście się o coś? – zapytała zmartwiona mama.

– Nie... po prostu... po prostu... nie chcę i już – odparła naburmuszona dziewczynka. Mama postanowiła to przeczekać, nie raz zdarzało się, że dziewczynki się kłóciły, ale nie mijało wiele czasu, jak znów były najlepszymi przyjaciółkami.

Tym razem było inaczej. Anielka odmawiała wycieczek, wyjazdów i wszelkich spotkań z Basią. Gdy mamy chciały się spotkać, Anielka zostawała z tatą w domu lub szli na plac zabaw. Pod znakiem zapytania stanęły też wspólne wakacje, bo dziewczynka stanowczo odmawiała wspólnego wyjazdu.

Rodzice Anielki postanowili pojechać pomimo sprzeciwów córki. Anielka nie chciała wytłumaczyć, dlaczego pogniewała się na Basię. Dziewczynka się złościła, ale nie miała wyjścia, wakacje były postanowione.

Kilka dni przed wyjazdem mama zaczęła wybierać rzeczy, które trzeba spakować. Przeglądając letnie ubrania Anielki, zobaczyła coś błyszczącego, zakręconego w spódniczki. Okazało się, że to był piórnik Basi! Mama bardzo się rozgniewała. Od razu zawołała Anielkę. Dziewczynka była bardzo zaskoczona.

– To naprawdę ty zabrałaś ten piórnik? Dlaczego?

Anielka milczała, ze wstydu paliły ją policzki.

– To dlatego nie chciałaś się spotykać z Basią?

– Bo... bo mogłaby go znaleźć.

– To dlaczego go nie oddałaś? – mama była naprawdę zdenerwowana. – Basia kilka dni płakała o ten piórnik. Było jej bardzo przykro. A na dodatek przestała się z nią spotykać.

– Wstydziałam się... – wyznała szczerze Anielka.

Mama postanowiła zaprosić Basię i jej mamę, a Anielka miała wszystko wytłumaczyć. Dziewczynka nie chciała, ale mama była stanowcza.

Basia z radością weszła do salonu, stęskniła się za koleżanką. Gdy zobaczyła piórnik, nic nie rozumiała. Anielka cichuteńkim głosem wytłumaczyła, że to ona go zabrała, bo bardzo się jej podobał. A potem było jej wstyd i bała się oddać. I tak jakoś wyszło. Basia zabrała piórnik i chciała jak najszybciej pójść do domu.

Przed snem Anielka rozmawiała z mamą. Była rozżalona, bo myślała, że się pogodzą i wszystko wróci do normy.

– Basia poczuła się oszukana i zdradzona. Nie podejrzewała, że to mogłaś być ty. Przecież byłaś jej najlepszą przyjaciółką – tłumaczyła mama. Anielce było przykro, łezki płynęły jej po buzi.

– Wszystko się ułoży. Zobaczysz – pocieszała ją mama. – Pomyśl tylko, czy to było tego warte. Przecież nigdzie nie mogłaś nosić tego piórnika, bo się bałaś. Tak było?

– Tak – przyznała smutno Anielka.

– Ceną za nieuczciwość jest strach, kochanie. Pamiętaj o tym.

Zostały dwa dni do wyjazdu. Od czasu pamiętnej rozmowy dziewczynki się ze sobą nie kontaktowały. Nagle do drzwi zadzwonił dzwonek. Przyszła Basia.

– Ja do Anielki – powiedziała cicho i poszła do pokoju dziewczynki. Dała jej piórnik i powiedziała, że ona go nie chce. Woli mieć przyjaciółkę niż piórnik. Anielka powiedziała, że też go nie chce, bo będzie jej przypominał, jak źle postąpiła.

– O, to ja wezmę ten piórnik niezgody. Na kosmetyki! – powiedziała wesoło mama Anielki. I to było najlepsze rozwiązanie!





Buba urodził się wczesną wiosną. Razem z nim na świat przyszedł jego trzy siostry i dwóch braci: Abik, Cypis, Dalia, Emi i Funia. Buba miał biskopową sierść, krótkie łapki i okrągły brzusek. Szybko rósł i był bardzo wesoły. Dni upływały mu na beztrudnych zabawach z rodzeństwem, zjadaniu smakołyków i baraszkowaniu w ogrodzie wśród szczeków, pisków i szalonych gonitw.

Nadszedł jednak dzień, w którym psiaki musiały pójść do szkoły. Mama przyszykowała im śniadanie i każdy ze swoim pakunkiem pomaszerował na lekcje. Buba bardzo się cieszył, a jednocześnie czuł lekkie zdenerwowanie. Wesoło podskakiwał i szczekał.

– Uspokój się, Buba. W szkole trzeba będzie być cicho i siedzieć spokojnie – strofowała brata Funia. Chociaż najmłodsza z rodzeństwa, zawsze wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować.

– Kto pierwszy do szkoły, ten wygrywa! – rzucił Cypis, puszczając mimo uszu uwagi siostry. Nagle wszyscy rzucili się do biegu. Funia początkowo starała się iść powoli, jak powinno się iść do szkoły, ale widząc, że została sama – pobiegła za resztą.

W klasie były jeszcze inne pieski. Wszystkie cichutko siedziały, ukradkiem przyglądając się sobie. Każdy jednak słuchał z uwagą pani Suzi – nauczycielki. Po lekcji wprowadzającej rozpoczęły się prawdziwe zajęcia. Pierwsza była nauka tropienia. Bardzo ciekawa. Buba aż rozboleł nosek od wąchania! Potem odróżnianie rzeczy jadalnych od niejadalnych i higiena przeciwpchelna – to nudy, ocenił Buba. Dzień szybko minął i psiaki rozbiegły się do swoich domów.

Wszystkie szczeniaki bardzo polubiły szkołę i czuły się tam coraz lepiej. Najbardziej lubiły gimnastykę, podczas której ćwiczyły skoki, biegi, a nawet pływanie. Pewnego dnia, przed pływaniem, gdy Buba zdjął spodenki, Rufus wżasnął na całe gardło:

– Nie ma ogona! On nie ma ogona! – krzyczał i śmiał się jak szalony.

– Kto? Kto nie ma? – zaczął się dopytywać i rozglądać Buba. Nagle spostrzegł, że wszyscy zebrali się wkoło niego, nawet jego rodzeństwo.

– Nie ma ogona! Buba! Ha ha ha! Może ty nie jesteś psem, tylko... chomikiem! – Rufus śmiał się dalej.

Buba obejrzał się przez ramię i z przerażeniem spostrzegł, że tam, gdzie powinien wesoło sterczeć ogonek, jest tylko mała, ledwo widoczna kulka. Podbiegł do innych piesków i każdy, każdziuśki miał ogonek. Krótki, długi, włochaty albo gładki, ale miał! Rozległ się śmiech. Buba skulił się i pobiegł do domu. Wskoczył do swojego legowiska, zwinął się w kłębek i schował nos pod łapki.

Mama od razu wyczuła, że coś jest nie tak. Weszła do pokoju Buby i zapytała cicho:

– Czemu płaczesz?

– Bo Rufus... powiedział, że jestem chomikiem! – zawył rozpaczliwie szczeniak.



- Chomikiem? A od kiedy chomiki szczekają? – wesoło powiedziała mama.
- I mają takie ostre kły i taki wężący nosek?

Na to Buba wysunął spod koca pupkę z malutką kulką zamiast ogona.

- Chomiki nie mają ogonów. I ja też nie mam... – chlipał.

- Oj, niech Rufus słucha lepiej na przyrodzie. Chomiki mają ogony i to inne niż twój.

- A może on mi jeszcze urośnie? – zapytał z nadzieją w głosie.

- Nie, kochanie, taki się urodziłeś i tak już zostanie. Ja uważam, że jest śliczny. Nikt w szkole takiego nie ma, jesteś jedyny w swoim rodzaju.

- Ale ja chcę być taki sam... w każdym rodzaju... – Buba rozplakał się na dobre.

Niestety przez najbliższe kilka dni Buba nie chciał wychodzić z domu. O szkole w ogóle nie chciał nawet słyszeć. Funia nie mogła już tego znieść. Postanowiła, że da Rufusowi nauczkę. Następnego dnia w szkole, gdy tylko Rufus przyszedł do klasy, zapytała głośno Emi:

- Widziałaś, że Rufus ma klapnięte ucho? Jedno!

- Naprawdę? – zapytała siostra i nagle wszyscy spojrzeli w stronę Rufusa. Faktycznie! Rufusowi oklapło jedno ucho. I choć wytężał się i machał głową na różne strony, ucho oklapło i już. Nagle w klasie dało się usłyszeć chichot, a po chwili wszyscy zaczęli się śmiać. Rufus tak się zezłościł, że zaczął szczekać na cały głos! I na to weszła do klasy pani Suzi.

- Co to za hałasy? Przecież nie szczekamy w szkole.

- Bo oni się ze mnie śmieją! Że mi... oklapło ucho! – poskarżył Rufus.

Pani Suzi dobrze wiedziała, co się dzieje w jej klasie. Postanowiła o tym porozmawiać.

- Nie pochwalam wyśmiewania nikogo z powodu wyglądu. Ostatnio źle potraktowałeś Bubę, gdy śmiałeś się z jego ogonka, a dzisiaj znalazłeś się w tej samej sytuacji. I choć nie wolno się tak odgrywać, Funiu, bo to nic miłego – Rufus dostał nauczkę. Spójrzmy na siebie teraz uważnie. Za chwilę dostrzeżemy, że każdy coś ma lub czegoś nie ma. Ja na przykład po lewej stronie mam tylko jeden wąsik – zobaczcie.

Psiaki uważnie popatrzyły na panią, potem na siebie i rzeczywiście... Bari był cały w ciapki, Duduś miał wybity ząb, Funia długi uszy, Abik jasno-brązowy nos, a Dalia trochę krzywą łapkę. Nagle w klasie zrobiło się bardzo cicho. Wszyscy spuścili głowy, dostrzegli, że każdy jest inny.

- Chyba co nieco zrozumieliście, prawda? To co, biegniemy po Bubę? – zapytała pani Suzi.

- Tak! – wrzasnęło całe stadko psiaków i pędem puściło się do kolegi.

KRYSZTAŁOWE SZALEŃSTWO

Wreszcie przyszła zima, ale śniegu ani płatka!
Ewka codziennie, zaraz po przebudzeniu biegła do okna, podnosiła roletę, żeby sprawdzić, czy może zrobiło się biało! Niestety, codziennie nic. Wiało tylko podle wichrzysko, padały zimne deszcze, chłoszcząc ostatnie strzępy liści na drzewach.

– Mamo, kiedy będzie zimno? – pytała Ewka.

– Prognozy mówią, że nieprędko, kochanie – odpowiadała mama. – Chciałabyś ulepić bałwanka?

– Nie, pojeździć na łyżwach... – rozmarzyła się dziewczynka, na co mama zrobiła niewyraźną minę. Doskonale pamiętała ubiegłą zimę...

Ewka dostała łyżwy od taty i bardzo się z nich cieszyła. Były śnieżno-białe, a na kostkach srebrną nicią były wyszyte łabędzie. łyżwy były po prostu olśniewające. Dziewczynka nie mogła się doczekać, kiedy je wypróbuje. Tuż przed świętami spadła wreszcie temperatura i na środku placu Rybnego otworzono lodowisko. Tata sam postanowił nauczyć Ewkę jeździć. Niestety pierwsze wyjścia na lodowisko okazały się porażką.

– To nic trudnego. Poradzimy sobie – mówił beztrosko.



Ewka jednak nie mogła nawet się na łyżwach utrzymać, a co dopiero zrobić jakikolwiek ruch. Nogi rozjeżdżały się na dwie strony, traciła równowagę i... bum! I tak co chwilę. Wracała cała poobijana. Mama zaopatrzyła ją więc w ochraniacze kolan i łokci.

– A na pupę nic nie ma? – zapytała wesoło niezrażona niepowodzeniami Ewka, masując obolałe miejsca.

– A może dałabyś sobie spokój, co? Jeszcze coś sobie zrobisz – próbowała przekonywać mama.

– Nie ma mowy. To nic trudnego, poradzę sobie – krzyknęła na odchodne dziewczynka i już biegła do samochodu. Tata poczytał, obejrzał filmiki w internecie i bogatszy o te instrukcje planował dalsze nauczanie.

Udało się tym razem nieco poruszyć się do przodu... i bum! Bum! Bum! Ewka ciągle lądowała na pupie, na brzuchu, gdzie i jak popadnie. Za każdym razem wspólnie z tatą zanosili się wprost ze śmiechu. Ewka patrzyła na inne dzieci, na dorosłych i powtarzała sobie – uda mi się!

W domu jednak czekała niezadowolona mama. W kąpielni oglądała posiniaczone nogi i kręciła głową.

– Tak nie może być – powiedziała stanowczo. Ewka się bardzo wystraszyła, że mama zabroni jej jeździć. Spojrzała na swoje nogi – tęczowe! Siniaki były granatowe, czerwone, fioletowe, a niektóre zielone i żółte.

Mama poszła porozmawiać z tatą i ustalili, że Ewka pójdzie na kilka lekcji. Tata z żalem przyznał, że faktycznie instruktor może pomóc. Od następnego tygodnia dziewczynka chodziła więc do szkółki. Bardzo jej się tam podobało. Dzieci były w podobnym wieku, a nawet jedna z nich – Ola – nie potrafiła w ogóle jeździć. Od razu znalazły wspólny język. Niestety pewnego dnia zdarzył się wypadek. Ewka się rozpędziła, ale nie potrafiła się zatrzymać! Wpadła nieoczekiwanie na bandę, przewróciła się i boleśnie upadła na nogę. Od razu poczuła pieczenie i rwący ból w kostce. Instruktor zadzwonił po rodziców. Noga spuchła jak bania! Okazało się, że to zwichnięcie. Trzy tygodnie w szynie i powinno być dobrze – brzmiała diagnoza.

– Koniec z łyżwami! – zdecydowała mama. – Po prostu ci nie idzie.

– Ale przecież nic się nie stało... – płakała Ewka. – Lekarz mówił, że to szczęście, bo mogłam się połamać.

– Trzy tygodnie w szynie to szczęście? – denerwowała się mama.

Łyżwy zatem, nasmarowane i wypastowane, spoczęły na półce. Po trzech tygodniach dziewczynka myślała, że od razu pójdzie jeździć, ale nic z tego. Czekały ją jeszcze ćwiczenia i powolny powrót do różnych aktywności. Udało jej się tylko raz jeszcze wybrać na łyżwy przed końcem zimy. I to z babcią Jadzią, w tajemnicy. Wróciła z wielkim siniakiem na kolanie, ale i wielkim

uśmiechem. Babcia Jadzia przyznała się mamie, o co była niemą kłótnia. Ale na szczęście przyszła niebawem wiosna – tak mówiła mama – i całe to szaleństwo się skończyło.

W tym roku Ewka czekała na mróz. I zaraz po nowym roku, ni z tego ni z owego, spadł śnieg!

– Tato, tato! Idziemy na łyżwy! – Wpadła jak burza do sypialni rodziców.

– Kochanie, jest szósta rano... – mamrotał przez sen tata. Mama jednak wstała i poszła do kuchni. Tam, podając Ewce płatki z mlekiem, powiedziała stanowczo:

– Ustaliliśmy, że nie będziesz jeździć. To niebezpieczne.

– Jak się nauczę, to będzie bezpiecznie – przekonywała dziewczynka.

– Naprawdę chcesz? Dlaczego? Będziesz miała poobijane nogi, wszystko będzie cię bolało, a może się coś gorszego stać. Jak w zeszłym roku. Może zrezygnujemy z tego?

– Ja chcę się nauczyć. I nie zrezygnuję. – Ewka założyła ręce. – Ja się nie poddam!

Mama z podziwem popatrzyła na córkę. Ależ z niej uparciuch – pomyślała. Pomyślała też o tym, że ją też kiedyś tata chciał nauczyć jeździć, ale ona się poddała. Nie chciała tego przyznać, ale Ewka, jej mała córeczka, naprawdę jej zaimponowała!

– Mam pomysł. Będziesz jeździć, ale ze mną. Co ty na to?

– Ale... ale przecież ty nie umiesz i nie lubisz jeździć... Zawsze tak mówiłaś

– odparła zaskoczona dziewczynka.

– Może razem się jakoś nauczymy?

Ewka aż podskoczyła z radości!



*Powyższe bajki pochodzą ze zbioru *Inspirujące bajki* autorstwa
A. Antosiewicz, wyd. GREG

Nauczyciele świetlicy